

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tegoroczny Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, co prawda za nami, ale rozmów o języku nigdy dość. Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Zapraszam Państwa na audycję, w której poruszymy temat różnych odmian języka. Zastanowimy się nad istotą familektów, dialektów i gwar.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Od dziewięciu lat Narodowe Centrum Kultury prowadzi kampanię społeczno-edukacyjną, Ojczysty - dodaj do ulubionych. I głównym celem jest podnoszenie świadomości językowej Polaków. W ramach tej kampanii dzieje się bardzo dużo, a jednym z jej elementów jest program dotacyjny. W tym roku, aż do dwudziestu dziewięciu beneficjentów z całej Polski trafi milion złotych na popularyzację Polszczyzny. My w Audycjach Kulturalnych porozmawiamy dziś z laureatami poprzedniej odsłony programu. Ze mną Joanna Mueller i Katarzyna Sołtan-Młodożeniec z projektu DoMowy. Zanim zapytam o familekty, zanim zapytam o dziecięcą wyobraźnię, przedstawmy proszę, czym jest DoMowy i jaka idea stoi za jego powstaniem.

KATARZYNA SOŁTAN-MŁODOŻENIEC: Program działa od czterech lat, odbywa się w bibliotekach w całej Polsce, ale też przez ostatnie wydarzenia, przez pandemię, online, czyli w domach mogę powiedzieć, w domach w całej Polsce. Program domowy no to oczywiście gra słów, DoMowy, Do Mowy i Domowy, skupia się na rodzinnej Polszczyźnie. Generalna idea programu, taka główna idea programu, to warsztaty. Warsztaty rodzinne, prowadzone przez bibliotekarzy, ale od tego roku też przez nauczycieli logopedów. I te warsztaty po prostu polegają na twórczej zabawie językiem, a też utrwalaniu tych słówek, budzeniu takiej potrzeby zainteresowania wynalazkami językowymi dzieci i też w ogóle innych członków rodzin, bo też już mają odsłonę młodzieżową i senioralną, ale jednak główny wątek, to są te przekręty językowe, słówka wymyślane przez dzieci.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie, wyobraźnia dziecięca nie zna granic. Wydaje mi się, że czasem zdarza się, że rodzice poprawiają swoje dzieci, gdy te używają takich słów, mówiąc że tego słowa po prostu nie ma, ono nie istnieje. I zastanawiam się jak przekonałyby panie do tego, że tej inwencji słowotwórczej najmłodszych nie powinno się blokować.

JOANNA MUELLER: Ja jestem osobą, która właściwie całe życie spędzam między uzusem, wiadomo jak każdy z nas uzusem językowym, czyli tym jak się języka używa, a

też uzusem szczególnie, bo też piszę, bo jestem poetką, a między normą, jako redaktorka książek i tak dalej. I też jako mama i właśnie chciałabym o tym takim lawirowaniu między uzusem, a normą powiedzieć, bo rzeczywiście bardzo dużo w głowach już małych dzieci jest tej normy. Tak się nie mówi, właśnie tak jak pani powiedziała. Tego słowa nie ma, natomiast wydaje mi się, że dzieciaki widzą język bardzo plastycznie i one wiedzą, że z języka można zrobić wszystko i to bardzo uczy też dorosłych takiej właśnie refleksji nad językiem, czegoś z czym my już się oswoiliśmy i dla nas język już w jakiś sposób przezroczysty, a dla dzieci on jest bardzo organiczny, bardzo żywy i dzięki temu, też to dziecięce używanie języka w bardzo różny, dziwny sposób, taki fajerwerkowy wręcz, też może nam dorosłym powiedzieć dużo o naszym języku. Ale też o takich zmianach kulturowych, bo na przykład, kiedy się posłucha dzieci, które grają ze sobą w grę online, w tym momencie, tu już mówię o takich ciut starszych dzieciach tak początek szkoły podstawowej. Co się dzieje z ich językiem. Dla wielu rodziców dorosłych jest to przerażające, bo wchodzi te wszystkie amerykańizmy. Dzieci tworzą taki pidżyn językowy wręcz, tak ze słownictwa gier na przykład z jakiś takich poprzekręcanych angielskich słów. Łączą to z polskimi końcówkami i można albo się złapać za głowę i grzmieć, że że tutaj o czasy, o obyczaje i w ogóle, kiedyś to było lepiej. A można zastanowić się i spróbować, też posłuchać dzieci, spróbować porozmawiać z nimi o tym, dlaczego mówią tak, chociaż jest takie Polskie słowo na przykład. Dobrze w tym programie DoMowy jest to, że zaczynamy ze sobą rozmawiać, różne pokolenia dzieci z rodzicami z dziadkami, tak dalej. Z innymi rodzinami i ta refleksja nad językiem się rodzi.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Chciałam jeszcze dopytać o ten przedział wiekowy, w którym obserwujemy taką słowotwórczość, bo chyba następuje taki moment, że jesteśmy tak osłuchani, tak obyci już z tym językiem, że nagle potrzeba wymyślania nowych słów ginie, rzadko zdarza się, aby dorośli tworzyli nowe słowa na własne potrzeby.

KATARZYNA SOŁTAN- MŁODOŻENIEC: To cytuję(drugi akt), który jest mottem naszego programu, czyli dzieci bzdurzą, wiecie, że tak powiem chcą być bzdurzone, potem im to przechodzi, któremu nie przechodzi, zostaje poetą i tu mamy przykład takiej pani, której nie przeszło. Natomiast rzeczywiście jest tak, że no najbardziej twórcze są dzieci, które uczą się mówić. Rzeczywiście po prostu nie znają pewnych słów i szukają określeń, czyli to jest taki okres no nawet nasze te pierwsze materiały dla tej najwcześniejszej grupy warsztatowej to są od drugiego powiedzmy roku życia, także to pierwszej klasy szkoły podstawowej. Czyli tak naprawdę, powiedzmy do końca przedszkola, początku podstawówki, ale później nie powiedziałabym, że przestają bzdurzyć, tylko jakby już tak bzdurzą trochę właśnie pod innym kątem zainspirowanej internetem, właśnie językiem gier. Ale też muszę przyznać, że to jest taka trochę nowość w naszym programie, ale też często seniorzy, którzy no wywodzą się z różnych regionów Polski, prawda. Mają jakąś historię rodziny trochę w swoim języku. Też używają takich określeń, które trafiają później do języka rodzin, dla których nie do końca wiadomo z czego to wynikało, ale jakby już się utrwaliło, prawda. Także ci poeci są w różnym wieku ci domowi poeci, ale rzeczywiście najmłodsze dzieci są tutaj kapitalne i niezwykle zaskakujące, twórcze. I nasz program tak

naprawdę, jego główna idea jest taka, żeby po pierwsze nie zabijać tego w dzieciach, po drugie przysłuchiwać się temu, no i też zachęcać jakby, zachęcać. Wydaje nam się, że taka rozmowa właśnie domowa o języku jest taka łącząca, akceptująca, no i też jakby wydaje mi się, że świetnie przygotowuje do do odbioru poezji, literatury, też otwiera rodziców, może nawet bardziej rodziców niż dzieci.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Hmm, ale z drugiej strony, zapewne znajdują się i tacy, którzy zarzucają familektowi, językowi rodzinnemu, to że mimo tego, że jest niepowtarzalny, uroczy, bardzo nacechowanemu emocjonalnie, to jednak bywa krótkotrwały i dotyczy raczej małej grupy osób. Dlaczego więc warto się nim zajmować i warto o niego dbać.

JOANNA MUELLER: Wydaje mi się też jak obserwowałam jak wyniki tych warsztatów, które były robione przez te różne edycje, że z jednej strony owszem są tam takie słowa, wynalazki, które powtarzają się tylko w jednej rodzinie, ale było też bardzo dużo słów, które powtarzały się właściwie w wielu rodzinach. Sławetne kepuczno, to on jest właściwie wszędzie i to wynika po prostu z jakiejś nieumiejętności pewnie powiedzenia keczup, dla dziecka w określonym wieku. Ale były też takie inne słowa takie neologizmy typowe, które też się pojawiły kilka razy u różnych rodzin. Wydaje mi się, że oczywiście na pewnych słowach tak jak się czyta nawet współczesną literaturę, są pisarze, którzy na jednym słowie rodzinnym potrafią osnuć całą historię, całą, wręcz sagę rodzinną, czasem właśnie to słowo przechodzi z dziadków, pradiadków, wręcz na dzieci. I to jest już mała historia rodzinna i myślę, że jakbyśmy tak poczytali literaturę, nie tylko poezję, ale właśnie też prozę, pod tym kątem tych słów na przykład nie wiem sławetne Guguły, książka Wioletty Grzegorzewskiej, prawda i te Guguły, gdzieś tam funkcjonujące w jej rodzinie, też w jakimś po prostu slangu, w jakimś żargonie pewnie Częstochowskim. One zaistniały i zaczęły się pojawiać w wielu dziełach literackich. I zaczęła też opisywać pewien stan ludzki, tak dalej. Mówię oczywiście z punktu widzenia bardziej literatki w tym momencie. Ale też wydaje mi się, że na przykład ta sytuacja, kiedy bardzo dużo teraz czasu dzieciaki, spędzamy w internecie i to tak globalnie, to znaczy rzeczywiście nie wiem nawet to, że można pograć z osobą, która jest w ogóle z drugiej części Polski, nieznaną. Te słowa też przenikają do siebie. I one nagle migrują, to jest troszeczkę tak jak takim dziwnym zjawiskiem, dlaczego w przedszkolu nie wiem w Pile i w przedszkolu w Krakowie mówi się tę samą wyliczankę, albo tę samą przedrzeźniankę. Jak to się dzieje, że te słowa, te jakieś takie dziwne, jak to mówiłaś Kasiu bzdurzenia przenikają gdzieś dalej, rozsadzają się, takie rozsadniaki słowne.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tym nowo powstałym słowom, często towarzyszy spora dawka humoru. Ja sama, jako dziecko, stworzyłam taki wyraz jodo, to było moje określenie na miód. I do dzisiaj zdarza się, że rodzice w mojej obecności użyją tego słowa, co wywołuje u wszystkich od razu szerokie uśmiechy. Czy mają panie jakieś swoje ulubione słówka, które wyszły na jaw podczas warsztatów?

KATARZYNA SOŁTAN-MŁODOŻENIEC: Tak ja mam na przykład pierogi ze śmiechowidłem, które tak naprawdę są zwykłym farszem, takim kapusto-grzybowym, ale chodziło o to, że w czasie robienia tych pierogów po prostu było wyjątkowo wesoło i to było taki fantastyczny po prostu rodzinny wieczór. I od tamtej pory pierogi już zawsze zostały ze śmiechowidłem. Też fajne jest beleczo, czyli leczo zrobione z tego akurat co zostało w lodówce i tym razem jemy byle czo, też tam właśnie dużo swoich dzieci u takich ulubionych słówek, na przykład płacza, które zresztą po drodze do naszej biblioteki mijamy, takie po prostu rozpięte pączka, które dla mojego synka zawsze są płaczami. Przejście dla pierwszych, pamiętam, które teraz zresztą wobec zmiany przepisów i wreszcie rzeczywiście piesi stają się pierwszymi na przejściach dla pieszych, też bardzo, było to dla mnie symboliczne. W tym roku w ogóle w DoMowym mamy taki plan, żeby tematycznie trochę podzielać. To znaczy już nie tylko grupy wiekowe, najmłodszy, nieco starsi, młodzież, właśnie wokół języka gier i seniorzy, ale tak przyjrzelśmy się tym efektom właśnie dotychczasowych warsztatów, których już było naprawdę bardzo dużo i doszliśmy do wniosku, żeby można właściwie te słowa skategoryzować, zresztą tak też wymyśliłmy grę, która jest na stronie „domowy.ceo.org.pl”, która jest podzielona na kategorie. Natomiast te kategorie są bardzo nie oczywiste. Nie jest to jedzenie, przedmioty do, tylko to są na przykład bolenie ciał i zajętki, korory, nastroje. Nastroje zresztą to wcale nie są uczucia, emocje, tylko to są stroje po prostu ubranie. Nastrój, czyli coś, co zakładamy na siebie, w sumie logiczne, dworne, gradła, domusie i tak dalej. Poszliśmy właśnie tym tropem i postanowiliśmy stworzyć materiały, które w tej chwili powstają właśnie, dotyczące przestrzeni domu, kuchni, bo właśnie, to co pani zauważyła, że, że bardzo dużo jest tych kulinarnych też skojarzeń, no bo one właśnie się tak kojarzą domowo, rodzinie, ciepło prawda. Trzecia kategoria, to będą właśnie takie emocje, uczucia, czyli stosunki międzyludzkie, które często też wywołują taką lawinę, bardzo nietypowych czasami skojarzeń i rodzą się z tego słówka niepowtarzalne. Także w tym roku będą to nie tylko właśnie takie grupy wiekowe, ale też kategorie tematyczne.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zapraszamy państwa na stronę DoMowego. Znajduje się tam wiele ciekawych materiałów i inspiracji do pracy, również w domowym zaciszu. A my przeniesiemy się teraz na ziemię Włodawskie, gdzie Muzeum Zespołu Synagogałnego realizuje program „Języki Pogranicza”. Żeby zrozumieć charakter tego projektu, zapytałam pana Bogusława Smolika, jakie są te Nadbużańskie tereny przygraniczne?

BOGUSŁAW SMOLIK: Szanowni państwo, wyobraźcie sobie, że znajdujemy się we Włodawie, małym miasteczku położonym na samej granicy. Graniczymy z Białorusią, a już około sześciu kilometrów mamy trójstyk i granicę Ukrainką. Specyficzne miejsce geograficznie. Tygiel kulturowy, Włodawa miasto trzech kultur i nie tylko jako turystyczne logo, mające na celu przyciągnięcie do atrakcji turystycznych, ale autentyczne miejsce, gdzie żyli ze sobą, Polacy, Ukraińcy, Rusini, Żydzi, również osadnictwo Niemieckie, Holenderskie w pobliżu Tatarzy. Więc jest to miejsce wymarzone do tego, aby je badać, pielęgnować, sprawdzać i dzielić się tą wiedzą z innymi, również językowo. Język żywy,

coś żywego, to jest nie materialne świadectwo tego, co się działo tutaj. A wybrzmiewały tu przeróżne języki, przeróżne wyznania, przeróżne kultury. Taki jest nasz cel, zadanie. Mamy bardzo dobre miejsca, należy to wykorzystać, zapał, chęć i pokazać to innym, pielęgnować, utwalić i przeprowadzić jeszcze dialog międzypokoleniowy. Na tym nam bardzo, bardzo mocno zależy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Chciałam pana podpytać jeszcze o to, czy te szczególne języki, czy te gwary, można usłyszeć już tylko od osób starszych, czy może tę ciągłość udaje się zachować.

BOGUSŁAW SMOLIK: My jesteśmy w tak komfortowej sytuacji zresztą dla pani i drodzy państwo, że jest, ta tak zwana pałeczka przekazywana. Oczywiście w naszym rozumieniu i tak jest to utarte, że tylko starsze pokolenie, nasze babcie i dziadkowie, pamiętają, albo używają tego języka, tego dialektu, gwary, ale tylko w domu między sobą i że jest to już w obiegu publicznym, czy w języku urzędowym absolutnie nie do pomyslenia. Ale tutaj są tak zwane sztafety pokoleń. Jest dobrze, pod tym kątem jest dobrze, jeżeli chodzi o gwarę Chachłacką, ale również Włodawa, to takie miejsce, gdzie jest Cerkiew, ale nie tylko w sensie budynku i atrakcji turystycznej, ale Cerkiew aktywna. Liczbą około osiemdziesięciu parafian, ten język, również żyje, nie tylko wśród starszych, ale również, wśród młodych. Natomiast, jeżeli chodzi o język Hebrajski, czy Jidysz, to już jest nasze zadanie, Muzeum Zespołu Synagogałnego.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie, bo to język praktycznie wymarły. Zapytam więc, jak wyglądała realizacja programu, jakim są „Języki Pogranicza”.

BOGUSŁAW SMOLIK: Za sobą mamy pierwszą edycję, gdzie już spróbowaliśmy troszeczkę oswoić i najmłodszych i nieco starszych z trudnym językiem Polskim, prawda, nazywaliśmy te działania nie obcy język Polski i staraliśmy się dotrzeć do wszystkich, że tak powiem kategorii wiekowych, naszych adresatów od przedszkolaków, które miały zajęcia ruchowo, rytmiczno, dykcyjno, oddechowe, gdzie oswajaliśmy się z dykcją, z właściwą formą wymowy, były to również zajęcia, przeznaczone dla rodziców. To co jest bardzo istotne, rodzic i dziecko, wspólne ćwiczenia, również wskazywaliśmy nauczycielom, polonistom języka Polskiego z terenu powiatu Włodawskiego. Najnowsze trendy, metody nauczania z pomocą pani profesor, która jest członkiem Zespołu Dydaktycznego Rady Języka Polskiego. Mamy za sobą, już warsztaty języka Hebrajskiego i Jidysz. Również spotkanie i przypomnienie z językiem Starocerkiewnym. Bardzo mocno zajmowaliśmy się gwarą Chachłacką, a więc i warsztaty śpiewu i tworzenie słownika, jak również tak trudne tematy, podejmowaliśmy, stawialiśmy sobie takie wyzwania, jak dyskusje, czy Chachła obraża, prawda, co jest dość takim wrażliwym, szczególnie na naszym terenie, punktem, prawda, tak jak Chachło określano nie wyraźną, najkrócej, najprościej mówiąc, nie wyraźną mowę Rosyjską i to było takie pejoratywne określenie

stosowane przez Rosjan w stosunku do Ukraińców, tak jak gdyby można najkrócej określić te korzenie. Więc były, również dyskusje na ten temat. Powiem, że już są pomysły na trzecią edycję, jeżeli ta sytuacja na świecie i w kraju nam na to pozwoli, bo trzeba się jeszcze będzie zająć językiem urzędniczym, prawniczego, już nie zmienimy. Ale ucywilizować język, czy oczywiście to o co nam chodzi muzealnikom, również żebyśmy wy byli czytelnymi, komunikatywnymi, w tym momencie, kiedy jesteśmy przewodnikami, kiedy przedstawiamy zasoby kultury i dziedzictwa. By nasz język był, również poprawny, właściwy, żeby stanowił, niemalże wzór do naśladowania. A poza tym takie proste historie, no wszyscy chcielibyśmy mówić poprawnie, ładnie, nie kaleczyć tego języka, ale być również świadomi tego, że jest to organizm żywy, podlega ciągle przemianom. Co może być złego, jakie są tendencje i już namiastkę tego mieliśmy podczas poprzedniej edycji, czyli spotkanie z profesorem Jerzym Bralczykiem. Bardzo ciekawe, momentami, przezabawne, urocze, dostępne, ale również bardzo bogate.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I więcej takich spotkań, miejmy nadzieję w następnych odsłonach. Wiem, że plany na przyszłość, już są. W projekt „Języki Pogranicza” zaangażowany jest również regionalista, badacz języka profesor Feliks Czyżewski. Mówiąc o języku z tych tak zwanych tyglicy kulturowych, używamy takich określeń jak gwara, czy dialekt, ale wydaje mi się, że różnica między nimi, nie dla wszystkich jest oczywista. Panie profesorze, jak powinniśmy zdefiniować te dwa określenia?

FELIKS CZYŻEWSKI: Tak to jest zasadnicze pytanie tutaj stawiane. Ja bym odwołał się do klasyka w zakresie dialektologii, profesora Karola Dejny, który w swojej pracy takiej fundamentalnej, „Dialekty Polskie”, daje na to pytanie odpowiedź. Jaka jest różnica między dialektami, a gwarami. Otóż w kontekście tworzenia się języka ogólnonarodowego, trzeba odwołać się do dialektu. Wyróżnia się tak z grubsza dialekty: małopolski, dialekt mazowiecki, dialekt śląski, dialekt wielkopolski, no i kaszubski, dzisiaj już jest inny status. Otóż to są dialekty, które profesor Dejna definiuje, jako mowa dawnej grupy plemiennej, zmieniona w wyniku ewolucji, a więc powtórzmy dawnej grupy plemiennej mówimy, więc o takich plemionach jak mazowszanie, jak małopolanie, wielkopolanie. I to ich mowa ewoluowała, dając określony typ dialektu. Natomiast gwary definiowane są przez profesora Dejnę i w dialektologii przyjmujemy jako mowa określonej miejscowości, mowa ludności chłopskiej. Dzisiaj ten termin, już jest nie jako archaiczny, ale chodziło tutaj o ludność zajmującą się rolnictwem i ludność autochtoniczna.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Nie mogę nie zapytać, w jaki sposób te gwary i dialekty są badane?

FELIKS CZYŻEWSKI: Pierwsze z czym dialektolog się spotyka, to są badania terenowe, które odbywają się wedle uznanej metodyki, rozmowy eksploratora z informatorem w terenie. Są to bądź materiały uzyskiwane na określone pytania, zawarte w kwestionariuszu

dla obszaru nadbużańskiego. Doskonałym kwestionariuszem jest kwestionariusz profesora Pawła Smoczyńskiego. Kwestionariusz do badania gwary Lubelszczyzny, to jest jeden typ badań, drugi zaś, to zapisywanie tekstów ciągłych. Te teksty ciągłe zostały zapisane przez takich badaczy, mówię o najnowszych badaniach, jak przez profesora Grigorija Arkuszyna, mamy trzy tomy. Dalej materiały z obszaru Polski, przez profesora Bartmińskiego i ostatnio zapisane przez profesora Stefana Warchoła i Czyżewskiego, teksty gwarowe wschodniej Lubelszczyzny. Tak wygląda ta dokumentacja.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Wiem, że wiele materiałów zostało już opracowanych, wiele badań przeprowadzonych, ale zastanawiam się, jakiej części gwar nigdy nie uda nam się zbadać i czy one wymrą za nim uda się do nich dotrzeć badaczom, czy ludziom, którym zależy na ich udokumentowaniu.

FELIKS CZYŻEWSKI: Bardzo ciekawe to pytanie, ale i też refleksja, właśnie czym jest gwara dzisiaj, jaką wartość stanowi. Przy okazji przywołam pracę, która zrobiła na mnie ogromne wrażenie, praca Kazimierza Sikory „Grzeczność w gwarach Polskich” i właśnie pan Kazimierz Sikora, który reprezentuje środowisko Krakowskie, stawia pytanie, czym jest gwara, jakie treści konotuje termin gwara. Tutaj przywołuje też ciekawą wypowiedź, zresztą bym powiedział nie tyle ciekawą, co bardzo ważną wypowiedź znanego pisarza Wiesława Myślińskiego. Tam jest przywołany taki przykład, że w chacie wiejskiej najważniejsza była izba, w której się spotykali nie tylko domownicy, ale i sąsiedzi. I to miejsce dzisiaj tych spotkań, wymiany, wymiany także poglądów, rozmów o charakterze wielopokoleniowym, przekazywanie określonych treści w wymiarze, także aksjologicznym, dzisiaj zastąpił telewizor. I telewizor wygrał, a więc, czy dzisiaj gwara istnieje, to pytanie stawiamy, czy istnieje wieś, jako taka, jako jednostka ekonomiczna, samowystarczalna. Ten środek komunikacji, gwara ustępuje. Pamiętamy różne konotacje, pewne gwary miały nacechowania pozytywne, wykorzystane w literaturze, jak na przykład w literaturze młodopolskiej wykorzystanie gwary Podhalańskiej, gwara Śląska, gwara Kaszubska. Natomiast gwara Podlaska często była nacechowana ujemnie, tak czy inaczej, ale gwara była językiem, była tym środkiem komunikacji. Dzisiaj gwara, może, wypełniać tylko, co mówimy, co pan Sikora mówi na jakieś takie być miejscem, na jakiś spotkaniach, prezentacja określonych dialogów. Ale co można z gwary wynieść szerzej. Gwara, myślę, że tu jest kwestia najważniejsza, może być nośnikiem wartości, tych, które tkwią w ludzie. To jest przede wszystkim solidarność, która w sprawie tego terminu nie mieliśmy, ale mamy jakby tłoka wspólnej pracy w sytuacjach trudnych, a więc wzajemna, bezinteresowna pomoc. Ten etos kultury ludowej możemy przekładać, przenosić i tutaj profesor Sikora pokazuje, że w tej formule grzecznościowej tego zwrotu jest zawarty szacunek do drugiego człowieka. To wszystko, co jest na marginesie często okazywane i widziane, kulturę wiejską z perspektywy z zewnątrz, perspektywy miejskiej, dotyczy jakiś peryferiów tej wspólnoty. Natomiast samo jądro kultury tkwi w tej wartości, ma charakter aksjologiczny, to jest prawda, to jest praca, to jest szacunek dla starszej osoby. Jeśli byśmy postrzegali, szukali w języku ludowym właśnie tych elementów, to możemy mówić o celu takiej gwary. Czy mamy takie obszary, które nie były zbadane i czy mogą być zbadane. W tej chwili dyskutowaliśmy, czy jest sens prowadzenia badań w terenach, już

nie mówimy o obecnej sytuacji pandemicznej. Ale już nie znajdujemy informatorów, których by znali realia wsi, mówię tutaj o tym terenie, ale generalnie chyba dotyczy większych obszarów. Ta kultura dawna, już nie istnieje i na to zwracają uwagę też socjologowie. Czy można badać w tej chwili, można pojedyncze osoby znaleźć, jeżeli chodzi o tę gwarę zwaną tutaj potocznie Chachłacką. Pojedyncze osoby, które mogą powtórzyć, natomiast nie potrafią już rozmawiać, komunikować się i w zasadzie nie komunikują się ze sobą w tym języku.

DZINNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Na szczęście pozostają nam jeszcze takie projekty, jak choćby „Języki Pogranicza”. Mapy słów z terenów przygranicznych w okolicach Włodawy, a także audio słownik, znajdą państwo na stronie internetowej programu. Wszystkie linki znajdują się oczywiście w opisie tej audycji, a skoro rozmawialiśmy o różnych odmianach języka, to zaproszę Państwa do śledzenia kanałów Narodowego Centrum Kultury, ponieważ pojawia się tam nowa seria vlogów przejrzysty-Ojczysty. Tym razem Mateusz Adamczyk opowie właśnie o gwarach, ale i o języku urzędowym, naukowym, czy też migowym. Te serie będziemy niebawem publikować również na naszej stronie, także zachęcam państwa do pozostania z Audycjami kulturalnymi.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

LEKTOR: „Audycje kulturalne”-w dobrym tonie